

I ROCKMAN BE

Rozmowa „DROGI” z Grzegorzem Markowskim

– Wiara jest tym, czym tlen dla człowieka zanurzonego w wodzie po usta. Jest jak koło ratunkowe „dla tonącego” – mówi Grzegorz Markowski, wokalista popularnego zespołu rockowego „Perfect”.

– *Pana młodszy brat jest księdzem, Pan – muzykiem rockowym. Cóż sprawiło, że tak bardzo się różnicie?*

– Wbrew pozorom tak bardzo się nie różnimy. Łączy nas podobny upór i determinacja, z jaką dążyliśmy do wytyczonych sobie celów. Rafał, mając 14 lat, zdecydował się opuścić rodzinny dom i wstąpił do seminarium. Wtedy wydawało się, że jego decyzja jest jakąś dziecięcą fanaberią, ale on z godną podziwu konsekwencją, w warunkach na wskroś surowych i rygorystycznych, wytrwał i doszedł do kapłańskich święceń. Moja droga kariery też nie była łatwa. Wspinanie się po jej szczeblach wymagało ogromnej pracy i licznych wyrzeczeń. Dlatego pewnie do tego, czym dzisiaj się zajmujemy, obaj podchodzimy z jednakowo wielką pokorą i oddajemy się naszym powołaniom bez reszty.

– *To dlaczego on, a nie Pan został księdzem?*

– Bo on ma bardziej ułożoną duszę. Ja byłem typem ciekawego psotnika. Mimo że rodzice głosili nam te same prawdy i zasady, wychowywaliśmy się w poszanowaniu dla tych samych wartości, to on wykazywał więcej pokory. Wydawało mi się, że nie byłbym w stanie wytrwać w abstynencji, celibacie, ascezie. Doprawdy nie wiem, jak potoczyłoby mi się życie, gdybym założył sutannę. Nie, nie... pewnie bym bardzo grzeszył i byłbym złym księdzem.

– *Założenie rodziny i trwanie w związku małżeńskim także wymaga wielkiego trudu, szczególnie od muzyka popularnego zespołu rockowego.*

– Z pewnością tak, ale mnie się to udało. Mam wspaniałą żonę i jestem szczęśliwy, że moje dziecko wchodzi w życie z podniesioną głową, wynosząc z domu waleczność i uczciwość. Po trzydziestoletnich doświadczeniach trwania naszego związku mam podstawy twierdzić, że dla normalne-

go życia potrzeba bardzo dużo nie-normalnej siły, pokory i cierpliwości. Niekiedy trzeba umieć zrobić krok do tyłu i nie wypinać przy każdej okazji piersi. Wiem, że należy nastawiać się raczej na dawanie, oczekując, że to kiedyś do nas wróci, a nie tylko brać, uważając, że to się nam należy.

– *Popularność przeszkadza chyba w codziennych praktykach religijnych.*

– Strasznie przeszkadza. Nawet w kościele nie można się pomodlić w spokoju, bo zaraz ktoś cię rozpozna i w jednej chwili ustawia się kolejka po autograf. Często ci młodzi ludzie myślą mnie z kimś, kogo zobaczyli w jakimś programie telewizyjnym. To denerwuje, ale taka jest cena popularności.

– *Dlatego pewnie Pana brat nie jest specjalnie zadowolony z faktu, że rzadko odwiedza Pan kościół?*

– Ale wiem, że doskonale to rozumiem. Staram się jak najrzadziej opuszczać niedzielną Mszę św., ale często jest to niemożliwe ze względu na wykonywaną profesję. Od ośmiu lat prawie każda moja niedziela wygląda bardzo podobnie: najpierw kilka godzin w samochodzie, później przygotowanie do koncertu, dopinanie spraw z organizatorem, potem występ, a po nim wizyta w radiu, wywiady i po północy kładę się spać. Mimo to znajduję zawsze czas, by się pomodlić, porozmawiać z Bogiem. Podziękować Mu za to, co mam. Nie proszę o więcej, lecz bym jak najdłużej cieszył się tym, co posiadam.

– *Śpiew może być też szczególnie piękną formą modlitwy...*

– Oczywiście, śpiewem można wyrażać Boga tak samo jak czyni to rolnik świętą mozolną pracą od świtu do zachodu słońca. Scena jest znakomitą miejscem do wychwalania zasług Boga.

– *Wielkim wydarzeniem stało się wyspiewanie przez kilku wybitnych wokalistów „Ośmiu Błogosławieństw”. W grupie wykonawców znalazł się także Pan. Czy to był tylko hołd złożony Ojcu Świętemu, czy głębsze przesłanie, wskazujące na zagrożenia codziennego życia?*

– Powiem tyle, że łatwiej było wyspiewać te oczywiste prawdy niż żyć z nimi w zgodzie. Odnoszę wrażenie, że często wysłuchując niedzielnych Mszy nie potrafimy z głoszonych kazań i nauk czerpać tyle, ile powinniśmy. Niby tak blisko tkwimy przy nauce Kościoła katolickiego, ale w codziennych sprawach jakby zupełnie nie miało to znaczenia. Bezrefleksyjnie natomiast przenosimy konsumpcyjny styl życia Zachodu.

– *Czym dla Pana jest wiara?*

– Wiara jest tym, czym tlen dla człowieka zanurzonego w wodzie po usta. Jest jak koło ratunkowe dla to-

DZIEŃ ŚWIĘTYMI



INSPIROWAŁ ZESPÓŁY '84

nałego. Ludzie ciągle grzeszą i cały czas znajdują się w sytuacji tonącego. Wiara nie pozwala im jednak zginąć, jest nadzieją na przetrwanie.

– Często wspomaga Pan biednych?

– Sądzę, że tak. Wraz z zespołem staramy się reagować na potrzeby ludzi chorych, gramy sporo koncertów charytatywnych, nie odmawiamy nikomu, komu możemy pomóc. Ale szczerze mówiąc, niektóre sytuacje mnie irytują.

– Jakże konkretnie?

– Choćby to, że wielu bezrobotnych specjalnie nie szuka pracy, za to dobijają się do moich drzwi i portfela, próbują udawać biednych, są bez wstydu i godności. Jestem wyczulony na ludzkie cierpienie i otwarty na pomoc potrzebującym, ale takie sytuacje mnie drażnią.

– Muzyk rockowy nie kojarzy się z kandydatem na świętego...

– To nieprawdziwa opinia. Myślę, że w marszu do nieba rockmani będą szli w jednym z pierwszych szeregów, choćby dlatego że rockmani to jedyni wolni muzycy, którzy wykonują swój zawód w mozole, często w cierpieniu i pokorze. To ludzie nadwrażliwi, postrzegający wiele zdarzeń i zjawisk nieprzyjaznych ludziom. Nie jest się rockmanem dlatego, że to taki fajny zawód, którym można zaimponować młodym ludziom. To szalenie trudna profesja, wymagająca wielu wyrzeczeń i umiejętności pokonywania licznych stresów. To pasja, za którą płaci się wysoką cenę. I choćby za te poświęcenia bramy niebios nie zostaną zamknięte przed rockmanami.

Rozmawiała
Anna Lepkowska